

## Warunki prenumeraty :

W miejscu : rocznie 1.80 ; półrocznie 90 ct. ; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi : rocznie 2.20 ; półrocznie 1.10 ct. ; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec : rocznie 4.50 marek.

Do Francyi : rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

N O W Y

## ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne  
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcja,

administracya i ekspedycya  
w pasażu Hausmana 1. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy:  
Redakcja „N. Robotnika“ we Lwowie  
pasaż Hausmana 1. 8.

„Nowy Robotnik“ wychodzi  
co dziesięć dni, to jest :  
1, 10. i 20. każdego miesiąca.

## Święto pracy.

Z mrocznej dali, jak wstęga szeroka, wiją się dzieje ludzkości. Wszędzie i zawsze na barkach ludu, wznosiły się pomniki „cywilizacyi“ i „kultury.“ Cierpienia i łzy, krew i pot szarego bezimiennego tłumu zamieniały się w jasne przejrzyste kryształy i zdobiły głowy wszechwładnych despotów, z bożej łaski. Piramidy, obeliski, katakomby starego Egiptu, wiszące ogrody Babilonu, wiadukty i gmachy Rzymu — któż je wznosił? — Legiony niewolników, gnanych biczem nadzorczy, smaganych do krwi, głodzonych, pozbawionych ludzkiej godności! Za taką cenę wzniosła się sławna cywilizacya starożytnego świata...

Na miejsce niewoli przyszła pańszczyzna. Oswobodzona pierś ludzka odetchnęła wolnością. — I cóż widzimy? Znowu nieprzejrzone, gęste mrowiska ludzi, zgiętych do ziemi, gnanych batem, przykutych do chaty i pola, mrących z nędzy — po to, by tam na skale stanąć mógł zamek średniowiecznego rycerza — rabusia...

I znów nadeszła nowa era, nowa „wolność.“ Rozbito kajdany, kóre przykuwały chłopca do gleby i pana, ale włożono nań jeszcze gorsze pęta, pęta kapitalizmu. Niewidzialne kleszcze wpiły się w krew i mięso pracującego ludu. Huk młotów, zgrzyt piły, szum pary zagłusza ciężkie westchnienia i jęki proletaryuszy...

Czyż wiecznie tak będzie? Czy wiecznie istnieć będzie ten „porządek społeczny“, okupiony krwią i łzami?

Nie! Bo oto z nocy ponurej wylania się jutrznia różowa, a ku niej zwracają się tęskno miliony serc. Nadzieja, zrazu mała, rośnie, potężnieje; marzenia, zrazu nikłe, nabierają rzeczywistych kształtów; brylantowe skry, bijące z serc biednych, łączą się w jeden wielki ogień zapалу, tak wielki, tak potężny, że osuszy morze wylanych dotychczas łez...

Olbrzym—Proletaryat się obudził. Jego świętem jest dzień 1. maja.

Poraz siódmy święci lud roboczy święto swego zmartwychwstania, jak to uchwalił międzynarodowy kongres robotniczy w Paryżu w setną rocznicę wielkiej rewolucyi francuskiej. Żadna uchwała żadnego parlamentu nie wywołała większego zapалу we wszystkich zakątkach świata, niż owa skromna rezolucya. A parlament, który to uchwalił, nie miał na swe zawołanie bagnetów, ani pieniędzy ani innych środków przymusowych. Miał tylko zaufanie klasy robotniczej. A przecież mimo to był silniejszym,

niż wszystkie sejmy i parlamenty, izby wyższe i niższe, któremi są uszczęśliwione ludy Europy!

Witaj, dniu jasny, świetlany! Jak świat daleki i szeroki święci Cię uroczystie lud roboczy. Purpurowy sztandar powiewa w przestworzu dumnie, majestatycznie, a złote napisy Równości i Zbratania kąpią się w promieniach majowego słońca. Kiedy będziesz dniem tryumfu i wesela dla cierpiącego ludu?

## Zarejestrowane kasy zapomogowe a kasy chorych.

Ustawodawstwo społeczne w Austrii dorabia się bardzo powoli — a dorobek ten jest tak lichy, że istotnie „szkoda skóry na oprawę“.

Kiedy ustawa przemysłowa wytworzyła korporacyjne kasy dla chorych, ustawodawcy oddali władzę w ręce pracujących, wychodząc z założenia, że gdy kasa ta w 1/2, utrzymaną jest groszem pracującego, a dla niego wyłącznie przeznaczoną — to jemu się przewaga w zarządzie należy. Idąc potem i dalej, musiano i kasom powiatowym nadać taki sam ustrój i w tych kasach przewagę mają a raczej mieć winni robotnicy. Robotnicy powoli przychodzą do świadomości i powoli ale statecznie, krok za krokiem, zdobywają, obejmują i zatrzymują zarząd w poszczególnych kasach. I tu panom i pansom różnego rodzaju rozić się poczyna żal, że takie dobre gęsi do skubania im się wymykają z rąk. A wymykają im się te kasy; nie będzie niedługo w Austrii ani jednej korporacyjnej, ani jednej powiatowej kasy, gdzieby nie rządzą, jak ustawa każe, robotnicy — i to nie robotnicy, co pańskimi są figurami i na pasku wodzić się dają i parawanami są dla lajdactw różnych figur mniejszych i większych — ale ci, co pojmują jak i dokąd instytucje robotnicze prowadzić potrzeba.

Nie dziw tedy, że szukają te figury, którym się usuwa grunt z pod nóg, sposobów do utrzymania się. W kasach powiatowych jeszcze im dość dobrze — więc na te nie szukają jeszcze łapki — a może i szukają, ale jeszcze z nią nie wyszli. Ale za to w kasach korporacyjnych — stąd pany i ich lokaje już wyforowani — szukają drogi, aby ratować siebie choćby z szkodą robotnika, choćby z ujmą jego ubezpieczenia, choćby z stratą pewności o jutro w chorobie. „Sztuka ludzi tłuka“.

Obok kas chorych przymusowych zna ustawa austriacka zapomogowe kasy zarejestrowane (Hilfskassen), które nazywają „kasami wolnymi“. Dziwotłagiem te kasy są, bo łączą w sobie ubezpieczenie na wypadek choroby, inwalidostwa, dla wdów i sierót kwoty pogrzebowej, a nadto mogą być połączone z czytelniami i bibliotekami. O ile zaś sam rząd nie dobrze wiedział, co z tym fantem robić, najlepiej dowodzi sprawa, że gdy liczne kasy domagały się od rządu statutu wzorowego, długo czekać musiano — aż wreszcie zjawił się statut wzorowy tylko o zabezpieczeniu na wypadek choroby, a gdzieś po roku znowu zjawił się dalszy statut wzorowy o ubezpieczeniach innych. Teraz rząd już się pozbył kłopotu — wypracował przy zielonym stoliku statut nibyto wzorowy — a teraz trzeba szukać materiału, na którymby go wypróbować. A że robotnicy są doskonałym materiałem do wypróbowania różnych złych ustaw — więc nasze kasy korporacyjne mają być doświadczalną stacją dla tego „wzorowego“ statutu.

Nadto pamiętać należy, że rząd ratuje w różny sposób drobnych przemysłowców t. j. majstrów. Jedną z dróg do polepszenia doli majstra ma być ubezpieczenie go na wypadek choroby, niemożności do pracy i t. p. przypadkach. W ramy kas chorych

nie można wsadzić majstrów, bo one są przeznaczone tylko dla robotników — oni się sami tam rządzą, a raczej w zarządzie mają przewagę, więc tam panom majstrom nie do honoru należeć. Nadto trzeba dla tych kas jakiś fundusz podstawny znaleźć, skąd go wziąć? Wszak w kasach korporacyjnych są jakieś zasoby. One dadzą doskonałą podstaw do istnienia kasy zapomogowej. A wreszcie kasa zapomogowa wedle ustroju statutu wzorowego potrzebuje wielkiej liczby członków, panowie majstrowie sami nie wystarczą — więc niech się robotnicy zrzekną swej pewności — byle ubezpieczyć panów majstrów.

\* \* \*

Niedawno temu otrzymały władze korporacyjne w całym kraju okólnik, aby się starały o zaprowadzenie kas zapomogowych przy korporacjach — na miejsce kas korporacyjnych dla chorych.

Kasy zarejestrowane zapomogowe czyli t. zw. wolne różnią się od korporacyjnych tem : 1. że nie ma przymusu w udziale, 2. że mają więcej działów ubezpieczenia, 3. ubezpieczenie opłaca się nie wedle zarobku, ale na każdy dział osobno pewną ryczałtową sumę, 4. że przyczyniają się do rozdziału dalszego robotników, 5. że poddają robotników pod zarząd majstrów.

Kto nie chce się zgodzić na wpisywanie członków do kasy zarejestrowanej, nie musi — bo ustawa przemysłowa zna tylko przymus w kasach korporacyjnych.

W kasie tej — jedyna jej dobra strona — można ubezpieczyć się nie tylko od choroby, ale i na wypadek inwalidostwa, na pensję wdowią, na pogrzebową kwotę, na posag dla dziecka i t. p., ale gdy ustawa te ciężary składa zupełnie na robotnika, nie pociągając do współdziałania ani pracodawcy, ani funduszu państwowego — oblicza na te ubezpieczenia tak wielką cyfrę, że żaden nawet najlepiej płatny robotnik nie jest w stanie tego opłacić. Opłaty za ubezpieczenie od choroby w kasie zapomogowej są 2 razy tak wielkie jak w kasie dla chorych korporacyjnej. Robotnicy jednego zawodu przynajmniej, jeżeli nie wszyscy robotnicy w ogóle — powinni być razem ubezpieczeni, bo solidarność zawodowa — i ogólnie robotnicza o wiele lepiej i dokładniej pomoże do zadosyć uczynienia obowiązku kasy — niż jeżeli ludzie tego samego zawodu są rozdzieleni po różnych drobnych kasach. A tak się dzieje. Dziś korporacyjne i powiatowe kasy nawzajem sobie członków wyrывают, zamiast zgodnie ku ich dobru pracować. Na przyszłość „lepsi“, panowie i robotnicy, wytworzą dla siebie kasę zapomogową — „gorsi“ — pójdą do korporacyjnej — a inni znajdą się jak dzisiaj często w powiatówce! Robotnicy wszyscy, czy lepsi mają surdut na grzbiecie, czy gorsi, do jednego stanu należą — razem się ubezpieczać powinni, jak razem walczą o lepszy byt, o prawo, o wolność. A tych co wstydzą się swego stanu — tych wyrzucić od siebie!

Z przedstawienia tego jasno wynika, że 1. kasy zapomogowe tworzy się dla dobra panów majstrów, którzy pragną ubezpieczenia dla siebie i swoich, 2. kasy zapomogowe mają być utworzone dla korzyści majstrów a pieniędzmi po większej części robotniczymi, 3. że, gdy majstrów jest za mało do stworzenia osobnej majsterskiej kasy, więc dla lepszego ubezpieczenia potrzebują tam robotników, 4. że nakładają one potrójne ciężary na robotników a nie dają im nic więcej jak zwykłe kasy dla chorych, 5. że odbierają im zarząd z ręki i 6. wytworzą nowe synekury dla różnych figur pańskich, co z tych kas będą jeść dobry i wygodny chleb — (im więcej rodzajów, tem więcej urzędników).

Towarzysze wszelkich zawodów mają prawo bronić swojej samodzielności. Żaden okólnik władzy nie może ich zmusić do rozwiązania kasy dla chorych. Jeżeli walne zgromadzenie kasy dla chorych nie zgodzi się na przemianę, to sto razy mogą chodzić okólniki i korporacje sobie uchwałyć mogą co chcą; nikt nie ma prawa przymuszać robotników. A spodziewamy się, że robotnicy uznają szkody, jakie dla nich wyniknąć mogą z zapomogowych kas i wszędzie jednomyślnie odrzucą propozycje



przemiany na kasy zarejestrowane zapomogowe i wszędzie zawołają: *Robotnicze kasy chorych dla robotników*

## Przyczynki do działalności

KAROLA MARKSA.

Wiadomo powszechnie, że jedną z wielkich zasług, które uniemożliwił się Karol Marks, jest jego działalność w „Międzynarodówce”. Był on współzałożycielem tej organizacji, a później jej duszą. Różnorodne żywioły, które składały się na ówczesny ruch robotniczy, umiał on spoić w jedno ciało, pchnąć i długi czas prowadzić w kierunku ogólnych zadań proletariatu. Nie było to rzeczą łatwą: jeszcze zasady socjalizmu naukowego nie przeszły w krew i ciało nawet wybranych zastępów robotniczych, jeszcze umysły były zahipnotyzowane najrozmaitszymi doktrynkami najrozmaitszych sekt ekonomicznych i rewolucyjnych. We Francji, w Belgii przeważał wpływ Prudhona, który utopią „bezpłatnego kredytu” chciał wyważyć z podstaw dzisiejsze społeczeństwo. W Niemczech agitacyjne hasło Lassala — stowarzyszenia wytwórcze z kredytem państwowym — przekształciło się u jego zwolenników w katechizmowe „wyznanie wiary”, w ciasny i nietolerancyjny dogmat. W Anglii lepiej płatni robotnicy, zamknięci w twierdzeniach swoich trades-unions (związków zawodowych), z niedowierzaniem poglądali na „kontynentalny socjalizm”: ich zmysł praktyczny nie chciał się pogodzić z temi „fantazjami”, ułatwającymi nad padoł rzeczywistości. W krajach romańskich burzliwy temperament u wielu nie chciał się dać okiełznać dyscypliną organizacyjną i rwał się do „natychmiastowego czynu” — do rewolucji, do buntu. Na tym gruncie zbudował Bakunin gmach „anarchizmu”, rosyjską „szeroką naturę”, rozmiłowaną w chłopskiej „gminie”, amalgamując z niecierpliwymi porywami południowca, z drobnoszczą indywiduizmem mało posuniętych w kapitalizmie krajów i wstrętem do polityki.

To było ogólne tło. Ale prócz tego ile drobniejszych naleciałości, z którymi mozolnie trzeba się było porać! W szeregach „Międzynarodówki” stanął dość znaczny poczet inteligencji — ale ta przemyślała często do obozu rewolucyjnego proletariatu najrozmaitsze dziwactwa. Niejeden widział w „Międzynarodówce” coś w rodzaju biura dla patentowania wyuzdanków. A więc składano tam projekty ulepszonej pisowni, międzynarodowego języka itd. itd.

Na takim tle tembardziej uwydatnia się, wolna od wszelkiego doktryneryzmu, cierpliwa i konse-

kwentna działalność Marksa. Miał on tu do czynienia z najrozmaitszymi zagadnieniami praktycznej natury — i podziwu godnym jest, jak ten teoretyk, przyzwyczajony do operowania najodwrotniejszymi pojęciami ekonomii i filozofii, swobodnie obraca się w świecie taktyki i zagadnień konkretnych. Prawda, że, jak mówi Engels, żaden niemal socjalista nie jest „czystym teoretykiem”. Prawda, że abstrakcje Marksa są tylko oderwanym wyrazem rzeczywistości.

Niestety, działalność Marksa w „Międzynarodówce” jest mało znana. Engelowi śmierć wytrąciła z ręki pióro, gdy chciał wzbogacić literaturę jej opisem. Wiele szczegółów mogą opowiedzieć tylko ci, którzy sami brali udział w pracach „Międzynarodówki” i stykali się z Marksem. Materiał drukowany zaś rozrzucony jest w pismach, z których bardzo wiele należy już do białych kruków.

Sądzimy jednak, że każdy, choćby najdrobniejszy, przyczynek do działalności naszego mistrza jest pożądanym i tą myślą powodowani przytaczamy dwa ciekawe dokumenty. Są one niewątpliwie pióra Marksa: świadczy o tem styl i sposób rozumowania. Nawet w najdrobniejszym urzrywku, który wyjdzie z pod pióra wielkiego czło-

wieka, poznać da się lwi pazur. Na 4-tym kongresie „Międzynarodówki”, w Bazylei r. 1869, omawiana była kwestya spadków. Rada główna wysłała w tej sprawie następujący referat:

### *Sprawozdanie Rady Głównej o kwestyi prawa spadkowego.*

1. Prawo spadkowe o tyle tylko ma doniosłość społeczną, o ile przenosi na spadkobiercę tę władzę, którą zmarły posiadał za życia, mianowicie władzę przyswajania sobie owoców cudzej pracy: gdyż *ziemia* daje właścicielowi władzę korzystania z takowych pod postacią renty grunтовой, *kapitał* — pod postacią zysków i procentów; podobnie *papiery publiczne* itd.

Spadkobranie nie tworzy tej władzy: ono zmienia tylko osoby, które z niej korzystają. Jak każde inne prawo, nie są prawa spadkowe przyczyną, lecz skutkiem, prawnym wyrazem współczesnej ekonomicznej organizacji społeczeństwa, które polega na własności prywatnej środków produkcji ziemi, surowych materiałów, maszyn, itp. W ten sam sposób, prawo odziedziczenia niewolników nie było przyczyną niewolnictwa, lecz przeciwnie, niewolnictwo było przyczyną dziedziczenia niewolników.

2. Nam chodzi w tej sprawie o przyczynę, nie o skutek, o ekonomiczną podwalinę, nie zaś o prawną nadbudowę. Z przejściem środków produkcji na własność społeczną, prawo dziedziczenia

(o ile ma doniosłość społeczną) znika samo przez się: boć każdy może pozostawić tylko to, co za życia posiadał.

Naszym celem powinno być tedy zniesienie instytucji, które udzielają niektórym władzy przyswajania sobie owoców cudzej pracy. Gdzie rozwój społeczeństwa jest już tak znaczny, że klasa pracująca ma dość siły, by instytucje te usunąć — winna to uczynić w sposób bezpośredni. Wszak gdy się znosi długi państwowe, znosi się tem samem dziedziczenie papierów państwowych. A gdy się nie posiada dość siły, by znieść długi państwowe, niedorzecznem byłoby kuszenie się o usunięcie papierów państwowych. Zniesienie prawa spadkowego będzie naturalnym wynikiem zniesienia własności prywatnej środków wytwórczych.

3. Jednym z wielkich błędów, popełnionych przed czterdziestu laty przez apostołów Saint Simona, było to, że zniesienie prawa spadkowego rozpatrywali nie jako prawny skutek, ale jako ekonomiczną przyczynę rewolucji społecznej. To im bynajmniej nie przeszkadzało pozostawić w swoim systemie społecznym własność prywatną zarówno ziemi, jak i innych środków produkcji. Wybieralni i dożywotni właściciele mogą sobie istnieć, jak istnieli wybieralni królowie!

Ogłaszać zniesienie prawa spadkowego za punkt wyjścia rewolucji socjalnej znaczy to odwracać uwagę robotników od prawdziwego punktu wyjścia. Równie niedorzecznem byłoby znieść prawo o umowach między kupującym a sprzedającym, pozostawiając zamianę towarów: byłoby to fałszywem w teorii, reakcyjnym w praktyce.

4. Roztrząsając prawo spadkowe, tem samem wychodzimy z przesłanki, że własność prywatna środków produkcji pozostaje. Boć jeśli nie istnieje wśród żyjących, nie może być przez nich przejęta na potomków. Wszelkie też środki, dotyczące się prawa spadkowego, mają znaczenie tylko dla tego okresu przejściowego, gdzie z jednej strony istnieje współczesna ekonomiczna organizacja, lecz z drugiej — masy pracująca dostatecznie wzrosły w siły, by za pomocą środków przejściowych torować drogę radykalnej zmianie społecznej. Z tego punktu widzenia rozpatrywana zmiana w prawie spadkowym stanowi tylko jeden z wielu środków, prowadzących do tego samego celu. Może ona być tylko taka:

a) Rozszerzenie podatków od spadków, które istnieją już w wielu państwach i obracanie powstających stąd funduszy na cele społecznego wyzwolenia.

b) Ograniczenie przekazywania majątków przez testament, gdyż prawo to, w odróżnieniu od nie testamentowego, czyli rodzinnego dziedzicze-

## Izba z pajkami.

Napisał Janko.

Jurko Strugajko, swego cechu stróż domu, lub jak w przystępie złego humoru „dozorcą” sam się zwać kazywał — przewracał się na łóżku pod miękką pierzyną, w izbie dobrze ogrzanej i zasnąć nie mógł. Wzdychał, sapał, mruczał, miał piernat po zmarłym lokatorze darowany, zapalał fajkę, kładł od djabłów, a sen nie przychodził. Nikt mu tej nocy nie przeszkadzał, bo była to noc tuż przed pierwszym miesiącem i lokatorzy z musu byli porządnymi ludźmi i przez godzinę dziesiątą do domu wracali. Jurko jak nie spał tak nie śpi.

Pozajutrz miało być ciągnięcie „na lwowskiej”. Jeszcze nie cały powód niepokoju i bezsenności Jurka. Trzeba było obsadzić spotegowaną stawką numera, które stróż od dawna trzymał i pewny był, że kiedykolwiek, już nie długo, jada ciągnięcie na liczbowej loteryi muszą być wylosowane. A wtedy.. oh! wtedy Jurko założył sobie „grajzlerei”, kupi domek, będzie miał stróża, który jeszcze jemu właścicielowi domu będzie dopłacał kilka florenów miesięcznie i tak dalej w nieskończoność snuł swe rajskie marzenia o rajcu wygranym na loteryi liczbowej.

Ale biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. Ciągnięcie pozajutro a pieniędzy nie ma. Liczby mogą być wylosowane i mogłyby być wygrane sumy, o których Jurko marzył od wielu lat.

— Już wiem! — krzyknął, aż się żona zbudziła i zasnął zmęczony, zbity ustawicznym obracaniem się w łóżu. Rano zerwał się Jurko gorączkowo ze snu, ubrał się szybko, lecz robota mu nie szła; brał klucze, waleśał się po obszernej kamienicy, szukał nawet za miodło, lecz porządkować

podwórza nie był w stanie; postawał na schodach, zaglądał do notatek z wielkimi cyframi, grubym ołówkiem napisanymi, zrywał się znowu po chwili zadumy do zamykania, lecz wkrótce ustawał. Żona Jurka kiwała głową i twierdziła tajemniczo, na męża wskazując: dyabeł mu w łeb wlał. Im bliżej południa było, tem Jurko stawał się bardziej niecierpliwym i rozstępnym. Nie mógł już oddychać i otwartymi ustami łypał powietrze, bo go coś udusić chciało. W południe nie jadł.

Około godziny drugiej przybrał się porządniej, odpaszał fartuch długi, niebieski, który mu dziś zupełnie potrzebny nie był i ruszył na pierwsze piętro. Drżała mu ręka, gdy za dzwonek pociągnął. Wszedł i prosił w imię niu właścicielki domu o zapłacenie czynszu miesięcznego.

— Ależ wicie, Jurku, że ja regularnie drugiego płace, tłumaczyła lokatorka.

— Pani prosi — wybełkotał Jurko.

— Nie lubię natrętów, powiedzcie to pani i wręczyła ośm banknotów dziesięcioflorenowych Jurkowi. Ręce tak mu się trzęsły, że dwie dziesiątki upadły mu na gładką posadzkę i pozbierał ich nie mógł.

Poszedł na drugie piętro, trzymając w ręce ściśnięte banknoty. U dwóch innych bohaterów odebrał czynsze za miesiąc, u trzeciego kwartalny. Dwieście dwadzieścia florenów trzymał w garści i na złamanie karku biegł po schodach na ulicę.

— Jezus Marya, pani — pisał proszę: 11 na pierwszy ruf — dziesięć reńskich; *ambo solo*: 27 — trzydzieści pięć reńskich; *terno selko*: 6, 40, 38, 74 — sześćdziesiąt reńskich — i tak dalej dyktował, drząc na całym ciele, póki pieniądze mu starczyły.

Zabrał pokwitowania stawki i zataczając się, wyszedł z kolektury loteryjnej jak pijany. Nie mógł nawet własnego domu znaleźć, iście pijany. Kartki

siwe schował do pugilaresu i skoro znalazł mieszkanie skokami pomimo lat podążył na strych. Tu jeszcze raz rozwinął kwitki, oglądał, głośno odcyfrowywał liczby, schował wreszcie; westchnął i popatrzył na krokwie w górze i sznury do wieszania białizny.

— Albo, albo! Jezus, Marya, Józef! rzekł i spokojniejszy wrócił do swej izdebki.

Noc nadchodząca była jeszcze gorsza niż poprzednia. Ranek cały chodził po miescie, spotykał znajomych, wypytywał, jakieby numery postawił na dzisiejsze ciągnięcie, kiwał głową i wzdychał. Do pracy się nie wziął. O godzinie pierwszej popołudniu był już w urzędzie loteryjnym. Ciekawy urząd. W niechlujnej kamienicy, z ciemnym podwórkiem i mnóstwem śmieci i gnoju. Wąskie schody, ciemne, nigdy nie czyszczone, wiodły na pierwsze piętro. Nad jednym z kłór ledwie czytelna w ciemności tabliczka: *K. k. Lotto-Ziehungs-Local*. W przedpokoju nikogo nie było. Jurko oglądał drzwi, ściany, futryny, zapisane numerami najrozmaitszym pismem. W izdebce obok, nad którą napis: *K. k. Lotto-Amt-Archiv*, leżały stosy kartek związanych, kartek, na które szczęśliwcy powygrali. Tych kartek, na które przegrali, nie było w archiwum. Drzwi były oszkłone i zakratowane, aby grający i widze mogli podziwiać sumę szczęścia jakie spłynęło na właścicieli kartek związanych i złożonych w izdebce, w której żywej duszy nie było.

Ciekawi ciągnięcia zaczęli się zbierać. Im bliżej godziny drugiej, tem natłok był większy. Najróżniejsi ludzie, lecz sami biedacy z wyglądu. Robotnicy bez zajęci, jacyś mali handlarze i majstrowie, chłopci, woźni, służące, dwóch żołnierzy nawet. Wszyscy czekali, jakie numery w ich obecności wylosują.

Jakiś zapalony mazur opowiada od trzech kwadransów milczącemu robotnikowi kolejowemu







w którymby ciemniejszy lud miał prawo powstać przeciwko swym ciemniejszym, to jest nim bezsprzecznie Galicya. Biada wam, panowie szlachta. Drżycie przed chwilą, w której lud polski zbudzi się z uspienia, nie jesteście bowiem jego przedstawicielem, ale gnębiicielami. (Prezydent przerywa mowcy, aby podobnych wyrażań nie używał i nie odstępował od przedmiotu). Poseł Pernerstorfer kończy uwagą, że w obec stosunków galicyjskich dziwić się tylko wypada, jak niektórzy panowie mają jeszcze odwagę pisać tu o zadaniach cywilizacji, religii itd. „Nie ma ratunku dla tego nieszczęśliwego kraju, dopóki żelazna ręka szlachty na nim ciąży“.

Wobec tych ostrych słów, któremi poseł Pernerstorfer zdarł szlachcie galicyjskiej wstrętą maskę z jej obłudnego oblicza — panowie z Koła polskiego pienili się ze złości i wydelegowali „demokratę“ Szczepanowskiego do obrony znieważonego honoru. Szczepanowski zarzucił Pernerstorferowi, że nawołuje lud polski do mordów i pożog i że łzami w oczach plótł o harmonii między szlachtą a ludem i powoływał się na sejm galicyjski, w którym rzekomo szlachta przypuszcza wszystkie stany do wspólnej pracy nad dobrem kraju. Widocznie zapomniał ten pan o ostatnich zajęciach w sejmie, które pokazały dobitnie, że szlachta w myśl tradycji pańszczyżnianych widzi zawsze jeszcze w chłopie to „bydlę“, któremu wolno poniewierać bezkarnie. Dopiero poseł Lueger musiał to Szczepanowskiemu przypomnieć, wykazując całą jałowość tych deklamacyjnych frazesów. Znalazł się jeszcze w parlamencie jeden obrońca szlachty, „ludowy“ poseł Potoczek, ale do słów jego nie można przywiązywać żadnej wagi, bo wszystkim wiadomo, na czyich usługach pozostaje ten poseł i kto mu jego mowę wypracował i podsunął.

Przy głosowaniu odrzucono naturalnie wniosek Romańczuka, który brzmiał:

„Wzywa się ponownie i nagle rząd, by podwładnym sobie władzom wydał takie polecenia, któreby umożliwiły wykonanie praw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.“ — Nie można się było czego innego spodziewać po tej izbie, której naganiaczem jest p. Badeni, były namiestnik Galicyi.

## Ostatnie wiadomości polityczne.

**Wiedeń** Cesarz zaważwał na audyencję dra Luegera, wybranego poraz czwarty burmistrzem przez antysemitką Radę miasta i przedstawił mu, że go na razie nie może zatwierdzić na tej godności, przyczem zaszczycił go pochlebnymi wyrazami. Lueger oświadczył cesarzowi, że zrezygnuje. I rzeczywiście złożył już mandat burmistrza m. Wiednia. Wybiorą go teraz — aż do załatwienia ugody z Węgrami — zastępcą burmistrza, burmistrzem zaś kogoś z mniej wybitnych antysemitów. Jakkolwiek takie załatwienie sprawy świadczy o kapitulacji antysemitów, ponieważ oni dotąd głosili, że przed niczem i nikim nie ustąpią, to przecież są zadowoleni, ponieważ cesarz dał do zrozumienia, że na przyszłość nie będzie miał przeciw temu, aby Lueger był burmistrzem m. Wiednia. Oczywiście partya liberalna z tego powodu strasznie rozgoryczona.

**Wiedeń.** Parlament przyjął już pierwsze najważniejsze dwa artykuły reformy wyborczej Badeniego — w myśl przedłożenia rządowego Parlament uchwalił mianowicie, że piąta kurya wybierać będzie tylko 72 posłów i że wybory odbywać się będą pośrednio tj. przez wyborców, a nie wprost. Opozycja dokładała wszelkich sił w celu przeprowadzenia swoich wniosków, aby było w piątej kurii więcej mandatów i aby wybierano bezpośrednio. Za bezpośrednimi wyborami przemawiał znakomicie poseł Lewakowski. Mowa jego, w której wykazał całą podłość szlachciców z Koła polskiego, zrobiła ogromne wrażenie. Także Pernerstorfer wystąpił w obronie ludu w Galicyi.

**Paryż.** Pod naciskiem senatu, złożonego niemal z samych wielkich pałów, ustąpił prezydent ministrów Bourgeois wraz z całym ministerstwem. Wielkim kapitalistom nie podobały się rządy radykalnego ministerstwa, które postanowiło należeć opodatkować i klasy bogatsze, więc, mimo że Izba

posłów popierała Bourgeoisa, różnemi sztuczkami zmusili go do rezygnacji. Prezydent republiki francuskiej Faure polecił Melinowi utworzenie ministerstwa. Ten podjął się tej misji. Nowe ministerstwo ma być konserwatywne. Radykałi i socjaliści postanowili wszelkimi siłami zwalczać ministerstwo Melina i w tym celu postawią na pierwszym planie rewizję konstytucji i zniesienie senatu.

## Sprawy bieżące.

**Dziś w dniu 1. Maja** odbędzie się we Lwowie o 10. godzinie przed południem na placu wystawy w hali koncertowej **zgromadzenie ludowe** z następującym porządkiem dziennym:

1. Ośmiogodzinny czas pracy, 2. Powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze, 3. Wolność prasy, popołudniu zaś o godzinie 3. na Pasiekach **lyczakowskich zabawa ludowa** z nader urozmaiconym programem.

We Lwowie odbyło się dnia 19. kwietnia w „domu robotniczym“ **zgromadzenie ludowe**. Obecnych było paręset towarzyszy. Przewodził tow. Zaraniski, który powołał na sekretarza tow. Dankę. Sprawozdanie z kongresu partyjnego w Pradze złożył tow. Fraenkel w dłuższym referacie. W dyskusji, jaka się wywiązała nad sprawozdaniem, zabierali głos tow. Hlineczak, Sziffler, Wandio i inni. Mowcy żądali bliższych wyjaśnień co do uchwalonego na kongresie wniosku tow. Daszyńskiego, dotyczącego stawiania kandydatów przy przyszłych wyborach do rady państwa, co do stanowiska kongresu w sprawie założenia pism socjalistycznych dla chłopów i co do uchwały, sprzeciwiającej się tworzeniu osobnej politycznej organizacji robotnic. Tow. Sziffler wyraził zdanie, że może przedwczesną była uchwała w sprawie reformy Badeniego, skoro tej reformy parlament jeszcze nie przyjął. Po wyczerpującej odpowiedzi referenta zgromadzenie uchwaliło przyjąć sprawozdanie do wiadomości.

Następnie referował tow. Denega o święceniu 1. maja. Mowca w gorących słowach wzywał zebranych do udziału w uroczystości majowej. Po nim przemawiali tow. Kozakiewicz, Danek, Sziffler i Hlineczak. Temu ostatniemu mowcy komisarz policji kilkakrotnie przerywał, a gdy skończył mówić, rozwiązał zgromadzenie. Rozwiązanie nie miało żadnego znaczenia, ponieważ nikt więcej nie był zapisany do głosu, a przewodniczący sam miał zamiar zamknąć zebranie. Po wzniesieniu okrzyku: „Niech żyje 1. maja!“ zaśpiewali robotnicy „Czerwony sztandar“, poczem opuścili salę zebrani. W pasażu w pobliżu „domu robotniczego“ trzymali straż cywilni ajenci policyjni, między nimi Spang i Gelber, zwyczajni słuchacze uniwersytetu lwowskiego.

**Odezwy.** Przed 1. maja wyszły następujące odezwy o uroczystości majowej: odezwa polska w Krakowie, odezwa raska w Kołomyji, 2 odezwy żydowskie, jedna we Lwowie, a druga w Krakowie, wreszcie odezwa robotników budowlanych we Lwowie.

**Publiczne zebranie rob. ceglarskich** odbyło się we Lwowie dnia 26. kwietnia popołudniu na Dolewance. Zebranie było bardzo liczne. Przemawiali: Zaraniski, Sziffler, Denega i inni. Uchwalono jednogłośnie święcić dzień 1. maja, tudzież wstąpić do stowarzyszenia zawodowego robotników ceglarskich. Na zgromadzeniu byli także chłopci z okolicy, a jeden z nich zabrał nawet głos, by w prostych a wymownych słowach poskarżyć się na swoją złą dolę.

**Około 600 robotników stolarskich** zebrało się we Lwowie dnia 27. kwietnia wieczorem w wielkiej sali ratuszowej, celem naradzenia się nad polepszeniem swej ciężkiej doli. Przewodził tow. Komers, przewodn. „Zgrom. Towarzyszy“ stolarzy. O organizacji zawodowej referował tow. Borysławski, który postawił rezolucję, wzywającą ogół robotników stolarskich we Lwowie do przystąpienia do stow. stolars. „Zgoda“. Po przemówieniu tow. Jabłki i innych zebrani jednogłośnie uchwaliли wspomnianą rezolucję. — O skróceniu czasu pracy referował tow. Kulaskiewicz. Mowca postawił obszerną rezolucję, w której domagał się, aby zebranie uchwaliło, że czas pracy ma trwać 9 i pół godziny t. j. od 7. rano do 12. w południe i od pół do 2. do 6. godz. wieczór. W celu przeprowadzenia tej uchwały polecił referent wybór komisji, która przedłoży pryncypałom żądania robotników celem oświadczenia się na nie do 14 dni, gdyby do tego czasu pp. majestrowie nie dali zadowalającej odpowiedzi, wtedy komisja w porozumieniu z zarządem stow. „Zgoda“ ma poczynić odpowiednie kroki. Rezolucję tę poparli tow. Borysławski, Wandio, Kozakiewicz i Szymkiewicz. poczem jednogłośnie ją przyjęto. — Następnym punktem porządku dziennego była sprawa podwyższenia płacy. Referował tow. Filowicz. Uchwalono żądać jako najniższą płacę tygodniową 10 złr. tak przy pracy na dniówkę, jak przy robocie od sztuki. — W końcu postanowiono żądać od pryncypałów uznania d. 1. maja każdego roku jako dnia wolnego od pracy.

**W Stanisławowie** odbyło się d. 26. kwietnia liczne zgromadzenie robotników budowlanych, na którym uchwaliło uroczystie obchodzić dzień 1. maja. Nadto postano-

wiono założyć grupę miejscową stowarzyszenia zawod. dla Galicyi i Bukowiny „Ogniwo“, którego wydział główny ma swą siedzibę we Lwowie.

**Z kultury galicyjskiej.** Z Łańcuta donoszą nam o nieludzkim zachowaniu się żandarma Pomażańskiego. Zaareztował on wieśniaka z Woli rachwałowskiej pod zarzutem kradzieży. Chłop zapewniał, że jest niewinny, ale żandarm w odpowiedzi na to począł go częstować kolbą, a zaprowadziwszy do aresztu rozpoczął „śledztwo“, t. zn. począł nad nim się znęcać. Na krzyk biednego chłopca zbiegli się ludzie; żandarm pokaleczył mu twarz, rozciął wargę — a rezultat „śledztwa“ był ten, że chłop okazał się niewinnym. Za poradą naszych towarzyszy wniósł chłop — nazywa się Józef Dzierżak — skargę na nieludzkiego żandarma do generalnej komendy we Lwowie. Czy zażalenie to odniesie skutek?

**Na lwowskie biuro przemysłowe** dochodzą nas ciągle skargi. Na podstawie nieuzasadnionych donosów skazuje ono niewinnych ludzi bez przesłuchania ich, na grzywny. I tak musi tow. Kalitynski zapłacić grzywnę 10 złr. za to, że „kontrolor“ przez okno (!) widział, jak siedział z pewnym robotnikiem i pracował bez książki. W rzeczywistości rzecz miała się całkiem inaczej. Szan. biuro przemysłowe, nie przesłuchawszy nikogo, skazało tow. Kalitynskiego na karę. Ciekawy proceder! Rekurs wniesiony do c. k. namiestnictwa nie pomógł również. Namiestnictwo odrzuca zwykle takie rekursy. Czy to się zgadza z zasadami sprawiedliwości?

**Z Mikuszowic pod Białą** pisze nam pewien tow. że majster Sommer w fabryce tkackiej p. Edwarda Zypce'a i syna haniebnie wyzyskuje robotników. Aby zarobić 5 do 6 złr. tygodniowo, trzeba się grubo opłacić p. Sommerowi, trzeba mu zapłacić podatek kwartalny 2, 3 lub nawet 5 złr. w gotówce, albo też w naturaliach, jak pół wiepra, całe cielę, gęsi, kaczkę itd. Kto panu majstrowi podatku nie zapłaci, ten przy najusilniejszych staraniach nie zarobi więcej niż 2 do 3 złr. tygodniowo. Robotnicy są więc podwójnie zdzierani, raz przez fabrykanta, dla którego za śmiesznie niską zapłatę harował muszą, powtórę przez majstra, któremu zmuszeni są dawać łapowe. Miłe stosunki!

**Baczność maszyniści!** Towarzysze w Tarnowie ostrzegają przed niejakim Żelichowskim, właścicielem ceglarni parowej. Sprowadza on corocznie kilka maszynistów z różnych stron świata, obiecuje im złote góry, a gdy przyjadą, nie dotrzymuje kontraktu i wyzyskuje w najokropniejszy sposób. Zeszłego roku np. sprowadził maszynistę T., zgodził go na 40 złr. miesięcznie, a płacił mu tylko 25 złr.; pod zimę wywalił go z pracy, rzucając ojca 5 dzieci na pastwę głodu. Niedawno znowu sprowadził sobie maszynistę z Krakowa. Począł go sztykować, używać do posług, nie mających nic wspólnego z zawodem maszynisty, że ten musiał również podziękować za taką posadę. — Żaden z maszynistów niech się więc nie łapie na piękne ogłoszenia p. Żelichowskiego i niech nie przyjedzie do Tarnowa!

**W Krakowie** odbyło się d. 20. kwietnia **zgromadzenie ludowe**, na którym tow. Daszyński złożył sprawozdanie z kongresu w Pradze. O pierwszym maju referował tow. Sulczewski. Zebrani z entuzjazmem uchwaliли obchodzić uroczystość majową.

**Jak kapitalizm w Ameryce** jest rozwinięty, świadczą następujące cyfry. Stany zjednoczone liczą 62 milionów mieszkańców, czyli 13 1/2 milionów rodzin. Cała ta ludność posiada razem 144 miliardów zł. Bogaty kraj nieprawdaz? Zobaczmy teraz, jak te bogactwa są rozdzielone, a zdumienie zaraz zniknie, 88% całej ludności nie posiada nic, albo tak mało, że nie może z tego wyżyć. Stan średni stanowi 11% całej ludności i ma razem 45 miliardów. Reszta ludności t. j. 1% są t. zw. milionerzy mają razem 77 miliardów. Między nimi jest 4000 takich którzy mają po 7 milionów. A więc na 100 mieszkańców Ameryki północnej jest 88 proletaryusz, 11 drobnych posiadaczy i 1 milioner! Z jednej strony bajeczne bogactwa w ręku kilku tysięcy próżniaków, z drugiej okropna, przerażająca nędza milionów ludzi pracujących. Ubóstwo, brak pracy są w Ameryce nadzwyczajne; olbrzymie strejki, kryzysy są na porządku dziennym; system kapitalistyczny runie najprędzej w Ameryce.

**Towarzysze! Czytajcie**

## KRYTYKĘ.

Pismo to wychodzi w Krakowie raz na miesiąc, zawiera bardzo ciekawe i zajmujące artykuły, które każdy robotnik przeczytać powinien.

**Tadeusz Sielecki**, z zawodu zecer, członek wydziału „Siły“ we Lwowie, zmarł d. 22. kwietnia br. na chorobę proletaryacką — suchoty. Tow. Sielecki brał czynny udział w ruchu robotniczym; mimo choroby z największą energią działał dla partyi naszej. Przez kilka miesięcy bezinteresownie prowadził administrację „N. Robotnika“.

Cześć jego pamięci!